



ŻYCIE SENIORA

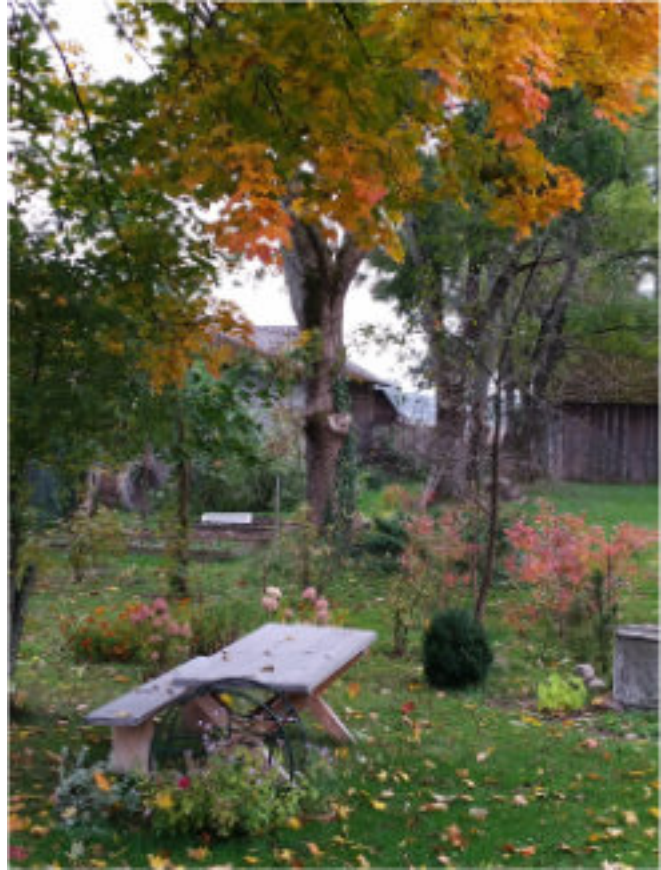
NA WYŻYNACH

bezpłatnie

Nr 8 (68) rok VII październik 2021

Głos redakcji

Październik – od kiedy w szkole wpajano mi leninizm do głowy – zawsze kojarzy się z Rewolucją Październikową. Długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego corocznie obchodziliśmy na szkolnej akademii dzień wybuchu albo zwycięstwa (nie pamiętam) tej rewolucji w listopadzie. Ktoś tam coś plótł o jakichś zmianach w kalendarzu, z systemu juliańskiego na gregoriański, nawet pojawiło się powiedzenie „ruski miesiąc”. Ale kto się tym w wieku szkoły podstawowej był przejmował. Tym bardziej że skojarzenie z rewolucją było jednoznacznie negatywne, czego zrozumienie przyszło do nas w klasach wyższych. Ważne było, żeby wtedy nie mówić, co się wie, a wiedzieć, co się mówi przy kimś. Teraz październik kojarzy się mnie i myślę, że wam także, drodzy czytelnicy, z zupełnie innymi sprawami. Tylko wspomnę o jesieni życia... dalej myśli nie będę rozwijał. Innym, dużo ciekawszym skojarzeniem jest obraz kolorowej jesieni, mieniającej się barwami we wszystkich nasyceniach czerwieni, brązem i żółcieniem. Przez tydzień, może dwa te barwy będą dostarczały, w grze ze słońcem i wiatrem, rozmaitych wrażeń. Może ba-



bie lato dołączy do tej gry? Osoby uzależnione od kolorów będą miały swoją uciechę. Dzieci już z kasztanów i żółdziej robią ludziki i zwierzaczki, z liści układane są bajecznie kolorowe zestawy w wazonach, w pełni kwitnienia są jesienne kwiaty na łąkach i wrzosa na polanach. Te kwiaty, to jest ostatni pożytek dla miododajnych i pracowitych pszczoł. Z dnia na dzień spada coraz więcej liści na ziemię. Ja mam wielką uciechę, kiedy mogę pochodzić po tej warstwie powoli usychających, powoli brązowiejących liści. Raz do roku czujemy ich zapach butwienia i słyszymy ich szelest pod stopami. Lubię też zapach grzybnicy w lesie. Po prostu październik z jego barwami i zapachami, jego w corocznym cyklu urok. No, i jeszcze chryzantemy, które zwiastują nadchodzące święto Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, tyle tylko że to już będzie listopad (liść opadł). I tym sposobem, chciał – nie chciał, znowu jesteśmy przy jesieni życia.

I takie właśnie myśli snują mi się w głowie, kiedy patrzę na to, co się dzieje za oknem redakcyjnego pokoju. I jeszcze ta nuta nadziei, że zaraz pójdę do lasu nacieszyć się tym jesiennym dobrem i, że żaden deszcz nie zakłóci mi tej radości. Czego i wam życzę drodzy czytelnicy. /jo/

W ostatnim numerze ŻS(67/ wrzesień 2021) spisałem swoje refleksje o wakacyjnej pogodzie i niektórych miejscach, w których moja stopa zetknęła się z ziemią, kiedyś realizowałem swoje mikro-wyprawy. Do tamtej relacji muszę dodać jeszcze pewien nieodstępujący mnie cień, który włócił się za mną wszędzie, a było nim wszechobecne tło, swoisty cień wielu wydarzeń polityczno-społecznych, zachodzących w naszym kraju.

To tło było wyjątkowo natrętne, nijak nie mogłem się od niego uwolnić, zwłaszcza iż miałem wrażenie, że każdy za sobą wlecze taki cień rzuca-

głęboko myślące, niezależne od nurtu płynącego wprost z salonów Ciemnogródu – osoby i ich wypowiedzi są najczęściej cytowane, to nie te głosy tworzą to szeleszczące tło z tyłu głowy, niczym cień Złego, przeszkadzający w osiągnięciu spokoju, to nie od nich tchnie niepokój. Dlaczego o tym mówię? Z prostego powodu, a raczej powodów. Po pierwsze: dużo w tych wypowiedziach jest zwykłego fałszu, kłamstwa, po prostu mamienia. Po drugie: kłamstwo powielane wiele razy zaczyna uchodzić za prawdę. To znana od dawna metoda specjalistów od propagandy. Po trzecie: to coś, najważniejsze, z czym nie mogę sobie poradzić, bo jestem bez-

wują się dość powściągliwie, nie mniej jednak starają się nieprawdę dyskredytować.) To boli mnie najbardziej, mimo iż każde kłamstewko wychodzi na jaw, jak oliwa, co na wierzch wypływa, że nikt go wtedy nie odwołuje, nie przeprosza ani oświadcza, ani w mediach, w myśl zasady: bo co mi zrobicie, przecież teraz rządząmy my. Najczęściej te ujawnione kłamstwa przestają nagle mieć swoich autorów, stają się sierotami. Ważniejsze jest to, że tam gdzie miało się zakorzenie, to się zakorzeniło i już wydaje owoce pychy. Przypominam tylko pyszałkom, że pycha kroczy przed upadkiem. No więc, ludzie inteligentni o wysokim stopniu reflek-



ny przez przygniatające tło stworzone przez działania polityków, przez niektórych hierarchów kościelnych, myślących wiarę w Boga z wiarą w wiarę, przez wypowiedzi „gadających głów”, czyli różnej maści – pozał się Boże – specjalistów od spraw szkoły, zdrowia, finansów etc. Oczywiście byłbym w niezgodzie z faktami, gdybym nie dodał, że słyszałem też świetne głosy od skromnych osób, były to przekonujące wypowiedzi, którym nie sposób nie przyznać racji. Ale to nie te –

silny wobec takiej postawy wybrańców narodu i ich popleczników. Chodzi mi o to, że jestem traktowany przez nich jak idiota, jak bezrozumne ciele, któremu można każdą nieprawdę wcisnąć do uszu, bo przecież traktuje się nasze społeczeństwo jak ciemny lud, który wszystko kupi, co władza albo hierarchia rzeknie. A medialni poplecznicy ten przekaz jeszcze nierzadko wzmacniają i szerzą publicznie. (Na marginesie dodam, że tak zwane opozycyjne media zacho-

si, wynikającej z wiedzy, z użyteczną umiejętnością analitycznego myślenia i czytania między słowami, a których głos sprzeciwu jest zagłuszany lub ośmieszany wręcz, nie mają łatwego życia, nawet na wakacjach, i ten ból wynikający z niezgody na zakłamywanie rzeczywistości ciągnie się natrętnie za nimi niczym cień i przeszkadza jak ciało obce w oku. Do rzeczy. Przypomnę kilka faktów, które na moją psychę działały drażniaco. Czy pamiętasz czytelniku, co to jest

lex tvn, czym jest przejęcie przez naciarzy spółki Polska Press? Dla mnie jest zamachem na wolność mediów, na wolność słowa w ogóle. A dla ciebie? Jeśli nie wiesz, to tylko przypomnę słowa ojca tej ustawy, jedną myśl wypowiedzianą publicznie: „jakiś wpływ będziemy mieli” – kto na co i na kogo wiadomo. Przypomnę trwający stan wyjątkowy na wschodnich rubieżach kraju przyległych do Białorusi. Nikt nie neguje, że kombinacje z migrantami są dziełem tamtejszego wodza. Jednak nie mogę zgodzić się na nie-humanitaryzm uprawiany przez nasze władze, te w garniturach i te w mundurach. Tu akurat ci w sutannach, o dziwo, albo w przypływie i oddziaływaniu nauczania chrześcijańskiego, zajmują stanowisko rozbieżne od propagowanego przez garniturowych. Strachem napawają informacje płynące w eter po interwencjach naszej policji. Duch mój się trzęsie, bo ratunku nikąd, a jak już przybędzie policja, to lepiej o interwencję nie prosić. Ile w ostatnim czasie było zgonów po interwencji policji? Chyba z biura RPO był komunikat o wszczętych postępowaniach. Strach się bać. Niepokój dygocze moimi nerwami. Nie da się nie wspomnieć o antyszczepionkowcach, nie wiem ile było tych napadów na punkty szczepień, ale mnie przeraża sam fakt bezczelnego i agresywnego napadu i „logika” jego uzasadnienia. Wszyscy słyszeliśmy, jeszcze w czasie ostatnich wyborów, co mówił pierwszy wybrańca narodu i jak mu wtórowali pierwsi złotouści: przecież już jej praktycznie nie ma, nie ma się czego bać, jest w odwrocie. Tam są korzenie tej logiki. Ile osób poznało zupełnie piękne słowo reasumpcja? Co prawda w złych okolicznościach to się stało i obciążone zostało złą konotacją, w skojarzeniu ze słowem sprzedać się oraz ze słowem nadużycie. Przy tej okazji nazwano mechanizm, którym się posłużyła osoba za to zamieszanie odpowiedzialna, nadając mu brzmienie: witkowanie. Jakby mój duch na rozżarzonych węglach usiadł gołą d...ą. Idziemy dalej. Afera mailowa wiele mówi o stanie bezpieczeństwa państwa, mówi także o osobach zarządzających bezpieczeństwem w kraju. Nie da się całej winy zvalić na

rosyjskich, bardzo sprawnych hakerów, gdyż gołym okiem widać, że procedury bezpieczeństwa są albo bardzo liche i niewydolne, albo są standardowe, ale ich przestrzeganie ma się w niezbyt nasłonecznionym miejscu. Tłumaczenia w tej sprawie, moim zdaniem, mijają się z prawdą, co nie tyle drażni mojego ducha, ile duch mi podpowiada, a ze śmiechu powstrzymać się nie może, że Ważne Ministerstwo, to nie jest harcerstwo, w którym zdobywanie sprawności ma się nijak do zawodowstwa w chronieniu narodu i granic także. Kiedy usłyszałem, że jesteśmy pod „okupacją brukselską”, to duch mój zemdlał...

Niestety, z przykrością muszę powiedzieć, że znam z autopsji sens propagandy sukcesu i doświadczyłem „dobra” od rządów, też wybranych

wydawać, że otrzymujemy z jego woli liczone w niebotycznych wielkościach, w niekończących się miliardach uzyskanych z uszczelnienia vat i innych „sukcesach” – na czym musi zarobić, bo przecież te rozdawane pieniążki wracają pod postacią podatku i jego zwyczajki przez nakręcenie inflacji, czyli odnieść korzyści polityczną zwłaszcza, ale dzięki mówieniu nieprawdy lub półprawdy osiąga ten zamierzony sukces. Ktoś zapyta, a co takiego nam ów człowiek sprzedaje? Odpowiedź brzmi następująco: złudzenia, że inne rządy były złe, tylko ten jest dobrodziejem, ale za czyje pieniądze, to już przemilcza. Gadanie o tak zwanej sprawiedliwości społecznej, o odbieraniu ciężko pracującym i rozdawaniu za cenę politycznego sukcesu pozyskania głosów wyborczych,



wola narodu. Tak wówczas, jak i obecnie, kto mógł przypuszczać, że wybrańcy nadużyją zaufania prostego wyborcy i będą bezwzględni w tworzeniu nowego prawa, nie zważając na głos przeciwny, wyrażający wolę połowy (co najmniej) narodu. Po trzydziestu latach wolnych od tego wstrętnego, codziennego zakłamywania prawdy, sączonego przez ówczesne media, dzisiaj mam podobne do tamtych odczucia. Historia powtarza się, co do joty. Wtedy był prosty podział na tamtych i na nas, dzisiaj pewien geniusz ten podział tak skomplikował, że to pograży nas w chaosie rodzinnym, społecznym, politycznym na długo, a ten drugi, co rozumy wszystkie zjadł i na wszystkim się zna, a najbardziej na tym: jak sprzedać coś – chociaż nam ma się

jest w moim pojęciu działaniem niegodziwym i zakłamującym rzeczywisty obraz. Owszem, zgadzam się, że są osoby, rodziny w naszym kraju, którym trzeba – albo warto – pomóc, bo rokują na wyjście z wielopokoleniowego nierzadko wykluczenia, ale to trzeba rozpoznać. Tak jak trzeba rozpoznać płace w służbie zdrowia, w edukacji etc. Ogólne rozdawnictwo przynosi szkodę społeczną, wzmacnia niechęć do roboty, kształtuje postawę typu „muszą coś dać, bo mi się należy”. A dlaczego się należy? Dlaczego człowiek pracujący nie może zachować w kieszeni tego, co mu zostało po opodatkowaniu? Dlaczego ma być „urawniłowka”? Tym rosnącym opodatkowaniem, z którego wzrasta kupka do rozdawania, doprowadza się do inflacji, czyli spadku siły nabywczej

pieniądza, oraz doprowadza się do spirali wiecznego wykluczenia tych wspomaganych przez rozdawanie budżetowych pieniędzy, które mogłyby być spożytkowane na wiele celów inwestycyjnych, naukowych, prozdrowotnych. Podobno na rynku pracy jest wiele ofert, które czekają na fachowców. Dla mnie liczą się tylko te pieniądze, które człowiek zdrowy sam zarobi, a wtedy może wspierać z własnej woli niepełnosprawnych, upośledzonych lub tak zwanych „życiowych gamoni”. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale to ja powinienem decydować, kogo i jak wspierać bez konotacji politycznych, chyba że będzie jakiś rządowy uczciwy program wsparcia, wszak rząd ma obowiązek zapewnienia pomocy społecznej, stąd w budżecie musi zapewnić środki na wspieranie, ale rzeczywiście potrzebującym. To nie może być jak dzisiaj tzw. fundusz sprawiedliwości, w sposób zawołowany zasilający niewłaściwe konta, i nie będzie się na siłę tworzyć nowych instytutów, w których zatrudniani są pokorni wobec władzy. Państwo rękoma rządu musi myśleć o pomocy losowym nieszczęśnikom i przywrócić im godną egzystencję. Tu przypomnę: nie każdemu na ślepo i



po równo, i raczej według zasady, że lepiej dać wędką niż gotową rybę. Nie rozumiem także tego, dlaczego to rząd wspiera gospodynie wiejskie, a nie samorząd lokalny? O ja naiwny, otóż dlatego, że trzeba osłabić samorząd, czyli pomniejszyć przez zabranie kasy z gminy przez nałożenie nań jakiegokolwiek nowego obowiązku finansowego, kasy, którą później zwrócimy gospodyniom przed kamerami telewizyjnymi w postaci czeków wypisanych na kartonie, żeby każdy widział, jacy to jesteśmy szczodrzy. Proste to, jak budowa cepa, a jakie skuteczne! Kiedy to się skończy i kto

za to zapłaci (dosłownie też)? I jeszcze jedno pytanie mi się nasuwa, bo akurat w Warszawie jest protest medyków w Białym Miasteczku, otóż, czy rządzący myślą, że leczenie narodu można oprzeć na wolontariacie i inicjatywach charytatywnych, że jak nie będzie specjalistów danych dziedzin, to i choroby w tych dziedzinach znikną itd.? Odpowiedź przyjdzie niebawem.

Już zamierzałem zakończyć ten przydługi felieton, lecz pewne myśli zakłócają mój spokój i muszę jeszcze o nich wspomnieć. To będzie ciąg dalszy o kłamstwach, którymi karmi się naród. Żeby zoptymalizować Unię Europejską pewni posłowie dwaj zrobili wyliczankę, według której można

dowieść, że Polska nie jest beneficjentem funduszy unijnych, że jest odwrotnie wprost, że nasz kraj jest stratny. Kompromitacja. Takiej prostackiej manipulacji dawno nie widziałem. Czy myślicie, że ci geniusze, ci autorzy poczuwają się do tego ohydneho działania na rzecz wkurzenia świadomej części narodu, przy jednoczesnym podsycaniu nienawiści do Wspólnoty? Oczywiście, że nie. Nie wiem tylko tego, czy mają świadomość swojej pokracznej wiedzy, czy zrobili to z wyrachowania? Druga sprawa, która mnie nurtuje, a mojego ducha wręcz wkur....a, aż ten cały dy-

gocze, jest związana z Nowym Ładem. Kiedyś był NEP, czyli Nową Ekonomiczną Polityką i co z tego wynikało, szkoda gadać i szkoda też, że nikt z obecnych decydentów tego nie pamięta. Ten nowy ład, ten polski ład drenażem naszych przychodów, jest też zakamuflowanym sposobem na długowieczność władzy, która za nic ma naród, jest dalszym podziałem na swoich i tamtych, jest bez końca osłabianiem wydolności finansowej przedsiębiorstw. Przede wszystkim jednak jest gigantycznym złudzeniem, dotyczącym najważniejszych sfer życia, sprzedawanym przez człowieka wyrosłego na korporacji banku, czyli wiedzącego jak sprzedać kredyt, żeby klient myślał, że chwycił Pana Boga za nogi, ma się cieszyć, bo łaska banku jest oczywista i jeśli ktoś będzie stratny, to tylko bank. Pierwsza wpłata raty każdemu przewartościowuje to myślenie, ale wtedy już jest za późno. Ostatnio pierwszy z pierwszych okazywał publicznie swoje uczucia do rolników, czegoż to on im nie naobiecował, ale zdaje mi się, że przestraszył, bo nie dostrzegł, że obecni rolnicy są „po szkołach” i potrafią liczyć. Nie chcą już mamienia tanimi kredytami, bo jeszcze tamtych nie spłacili! A poza tym w tle jest jeszcze coś wstydliviego, to nieuwalny zapewnieniami płynącymi z ust pierwszego garnituru, że wszystko jest lege artis, to dokuczliwy smrodek pozostały po aferach z respiratorami, z maseczkami, z dwiema wieżami w Ostrołęce i innymi genialnymi posunięciami. Równie brzydko pachnie zamiar budowy muru za 1.6 mld zł, a cała ta sprawa z pogranicza jest nieludzka i już pachnie trupami. Jak długo jeszcze to tło i jego smrodki – niczym zapach siarki – będą się za nami wleki? Mój duch dusi się tymi „aromatami”, czuje się tym wszystkim zmęczony.

/jo/

Krótki tekst o „śladzie węglowym”

Ostatnio przeczytałem książkę pt: „W Polsce, czyli wszędzie” Edwina Bendyka. W wielu miejscach nie zgadzam się z poglądami autora, ale rozdział o „śladzie węglowym” przyjąłem w całości, dowiedziałem się z niego wiele i podaję w ogromnym skrócie.

Ślad węglowy jest swego rodzaju jednostką mówiącą o pobieraniu ze wspólnego dobra pewnej części. Mówiąc w uproszczeniu, określono go mianem Gha /globalny hektar/, który pokazuje zdolność do asymilacji zanieczyszczeń, przypadający na poszczególnego człowieka, kraj i cały glob. Każdy wytworzony przez człowieka produkt, jak i działanie, pochłania albo zwiększa wspólną pulę. Emisja gazów cieplarnianych, dwutlenku węgla, metanu, podtlenku węgla i wielu innych wrogich czynników niszczy środowisko. Działania przyjazne wzmacniają środowisko, i taką właśnie rolę pełnią drzewa, którym poświęcam ten tekst.

Ślad węglowy 175 razy mocniejszy niż najbardziej. Przedstawione dane oparte są na raporcie Oxfam, opublikowanym na Szczycie Klimatycznym w 2015 roku w Paryżu.

Uważam się za miłośnika przyrody i nigdy nie zdarzyło mi się wyrzucić śmiecia w lesie albo do wody. Ale jak w każdej dziedzinie, tak i w tej, można dojść do absurdu.

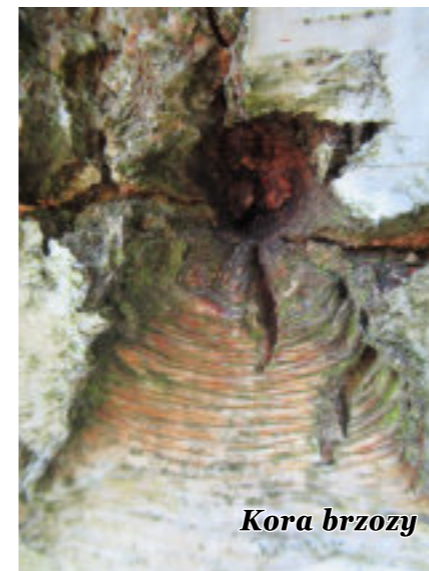
Spotkałem się ostatnio z kilkoma publikacjami, dotyczącymi wycinania drzew. W jednej z nich pokazano zdjęcie drzewa rosnącego na środku chodnika. Drzewo było przeznaczone do wycięcia i dlatego zostało oznakowane. Ktoś, kogo ten znak zbulwersował, przybił do drzewa nekrolog z napisem: „Przepraszam, że się tutaj urodziłem i przeszkadzam”. Napis ten nie wycisnął u mnie łez i nie za-



Sosno, ozdobo lasu, pięknym drzewem byłaś. Nawet gdy leżysz ścięta, dumy nie straciłaś.

Autorom różnych historycznych publikacji warto przypomnieć, że kosząc trawnik na swojej ulubionej działce, odbierają życie tysiącom małych stworzonek, a milionom niszczą ich domki.

Warto, aby odwiedzili dawne boisko piłkarskie na Osiedlu Kazury. Zrobiono tam tor ze znakami drogo-



Kora brzozy



Kora dębu

Z przedstawionego przez autora bilansu wynika jasno, że zmierzamy jako ludzkość ku przepaści. Każdy z nas w pewnym stopniu jest za to odpowiedzialny, a najbardziej ci, którzy „mają się dobrze”, bo oni w porównaniu z biedakami pozostawiają po sobie 3-krotnie mocniejszy ślad węglowy. Ale ci najbogatsi, których jest około 1 proc., zostawiają po sobie

grał na ekliwych uczuciach, mimo że autor pomysłu na pewno miał dobre intencje. Na innych drzewach, przeznaczonych do usunięcia, były napisy: reż, masakra, eutanazja...



Kora sosny

wymi dla dzieci, zbudowano rondo, postawiono ławeczki i posadzono sosny, świerki, brzozy i wiele krzewów ozdobnych. Jest to piękne, zielone miejsce dla odpoczynku.

Również za górką i w wielu innych miejscach na Ursynowie posadzono młode drzewka w myśl zasady, że niektóre drzewa należy usunąć, ale na ich miejsce sadzić dwa albo i więcej i: dawać dobry przykład, edukować... edukować.

Pamiętamy trzeci weekend września jako „Dzień sprzątnięcia świata”. Piszę ten tekst 1 października, czyli w „Dniu sadzenia miliona drzew”. Są to wspaniałe inicjatywy, wywołujące świadomość ekologiczną społeczeństwa.

Niezwykle lubię las, a szczególnie sosny. Lubię objąć sosnę rękoma, gdy nikt nie widzi, aby nie uznano mnie za zбочeńca chowającego się za drzewem. Lubię poczuć szorstkość

kory, poczuć zapach żywicy... Dlatego do tekstu załączam krótki wiersz oraz obrazek sosny, zdjęcie jej kory, zdjęcie kory brzozy i dębu. Zdjęcia te zrobiłem przy alejce prowadzącej od Górki Kazurki w kierunku bocznych torów metra. Można je porównać do widoku z okna samolotu: skalistej pustyni, ujścia wielkiej rzeki i kanionu.

Zdjęcia pokazują jak piękna i niepowtarzalna jest Natura.

Marek K-J

W drodze do Eschatonu

Wszyscy jesteśmy w drodze do Eschatonu, czyli tam, gdzie jest koniec wszystkiego. Religie chrześcijańskie mówią, że to jest koniec wszystkiego w ramach czasu, którego doświadczamy. Na końcu czeka na nas Chrystus z nowym porządkiem świata wiecznego, czystego, czeka w niebie. Chyba że komuś przynależy piekło. Dlatego na końcu jest też sąd ostateczny. Jak będzie naprawdę, któż to wie? To sprawa wiary.

Czy cmentarz jest przystankiem w tej drodze? Dla ciała jest końcem, a dla ducha zapewne nie, chociaż nie wiem oczywiście, jak jest naprawdę. To sprawa wiary. Ja na cmentarzach bywam w ciągu roku dość często, przychodzę tam dla rodziców, brata, krewnych i coraz liczniejszych znajomych, przychodzę tam, by służyć im pamięcią, by o nich nie zapomnieć, by pamięć o nich żyła we mnie. Poza tym, większość cmentarzy uważam za parki, w których można, z dozą melancholii tego miejsca, zwyczajnie odpocząć, a że wśród duchów albo dusz, i co z tego? Przystanek cmentarz. Na jak długo jest dla ludzkiego ciała przystankiem? Nie wiem, wiem natomiast, że jest, jak pamiątka w domu rodzinnym po przodkach, że jest miejscem pamięci, czyli najważniejszą pamiątką po tych, co już wzięli rozbrat z ziemskim padole. Nawet gdy w dole, pod kamienną płytą nagrobną nie ma już nic, to sam nagrobek, z imieniem, z datami, jest niczym zaklęta w najtrwalszym materiale pamięć o wszystkich spośród



nas, którzy już nie wśród nas zmagają się z losem. Wszystko jest sprawą wiary, czy dusze tam w nieznanym nam bycie szaleją, czy pokutują, czy się nudzą. Wszak wiemy, kto kim był za życia, jakim człowiekiem, mówiąc najprościej: dobrym czy złym,

kochającym czy dręczycielem, czy ślady jego bliskości nosimy w formie blizn na własnym ciele, czy usychamy z tęsknoty za dobrem, które czynił? Ciekawi mnie, jak mnie ludzie widzą za życia, jakiego mi życzą kresu i po tym życiu losu? Nawet święci, któ-



rych ustanawia się współcześnie kościelnymi dekretami, mają swoje ciemne strony, o czym nierzadko dowiadujemy się po kanonizacji. Czy ich los jest korygowany przez ów ostateczny sąd najwyższy do roli pospolitej? Chciałbym wierzyć, że tak. Wszak często atrybut świętości nadawany jest przez duchowych rzeźmieszków, że tak powiem, którzy nie mają czystych sumień, a tym samym prawa do szafowania świętościami. Na usta cisną mi się w ich kierunku różne słowa, ale o tym nie tym razem. Dzisiaj tematem jest przystanek Cmentarz. Ów przystanek potrafi na bardzo długo, na kilka pokoleń, zatrzymać pamięć po kimś, w którego progi wkroczyła śmierć. Nasza na cmentarzu wizyta ma również taki cel, aby oswajać się ze śmiercią własną. Niektórzy za życia – podając różne powody, najczęściej mówiąc, że to dlatego, by rodzinie nie sprawiać kłopotu swoim odejściem – budują sobie ostatecznie miejsce pobytu na wieczność. Czy ci są już ze śmiercią pogodzeni? Tego także nie wiem, pytani różnie odpowiadają. Najczęściej mówią, żeby bez kłopotu dla rodziny odejść, żeby kłopot związany z pochówkiem nie zdominował pamięci o mnie. Z tą zapobiegliwością wiąże się jeszcze jeden czyn, mianowicie, chodzi o wybór miejsca pochówku. Okazuje się, że jego wybór jest uzależniony od własnych upodobań, gustów, od ustawienia kwatery względem kierunków Ziemi, od stopnia na-

słonecznienia, od obecnego lub przyszłego drzewostanu wokół itp. Niektórym marzą się miejsca o charakterze prestiżowym, na przykład: aleja zasłużonych, aleja artystów, aleja grup zawodowych, jedni chcą tylko na cmentarzach przykościelnych, na cmentarzach kilkusetletnich, a inni w nekropoliach komunalnych. Czy to tylko fanaberie? Może tu na powierzchni ziemi ma to jakieś znaczenie, dla tych oczywiście, co do znaczeń przykładają w życiu wagę, są uzależnieni od zwracania na siebie uwagi. Ale tam, gdzie już drugi brzeg Styksu, albo po drugiej stronie tęczęwego mostu – jak zwał, tak zwał, bo te piękne eufemizmy też łagodzą

lęki przed nieuchronnym odejściem każdego z nas przecież – jest bez znaczenia. Chyba? W każdym razie pamiętać należy, za Norwidem chociażby, że u kresu groby nas zrównają. Wiem, to nie przeszkadza w żaden sposób postawie rodziny zmarłego, nie wszystkich oczywiście, w gonitwie polegającej na szczególnym wyróżnieniu grobu ziomka, a to przez kumulowanie na jego powierzchni wszelkich ozdób, zniczy, kwiatów, kart z melodyjką na święta itd. Można i tak, a można też skromnie, bez specjalnego wyróżniania się blichtrzem ozdób od przemysłu funeralnego. Moja dewiza życiowa w tej kwestii oparta jest na przekonaniu, że umiar w życiu, to umiejętność bycia skromnym (nie zawsze się udaje, wiem!) i posiadanie wyczucia, aby nie przesadzić, czyli stosowności. Listopad pierwszego dnia odsłania bez liści, moim zdaniem, naszą narodową cechę posiadania w nadmiarze. Coś wystawnego musi być, myślą niektórzy i podglądają dookoła zdobne miejsca spoczynku. Jakie to piękne! – myślą z zazdrością. Musi być drogie?! – dodają z zastanowieniem. Z rozwiązaniem tego dylematu przychodzi skądś znane porzekadło: zastaw się a postaw się – ta trąca myszka postawa życiowa, wzmaga chęć dorównania w nagrobnej pstrokaczynie, by ktoś nie pomyślał, że mnie nie stać, a to jest dla wspomnianego przemysłu turbiną napędową



interesu. O czym ja piszę! Złapałem się na formie doradzanie, wręcz wtrącania się w nie swoje sprawy. Niech sobie każdy robi jak chce, według własnego uznania, zgodnie z potrzebą i gustem. Dotyczy to też nagrobków i kojarzącego się z nadmiernością szubującą do granic bezguścia, często z uprawnionym, choć rzadkim określeniem bałwanasy, mówiącym o poczuciu estetyki zamawiającego nagrobek. Ale to także nie moja sprawa. Nie wtrącam się więc w prywatne decyzje, nie oceniam, tylko chcę powiedzieć, że skromne nie oznacza zaniedbane, jak niektórym się wydaje.

A zatem, jak tego roku będzie na cmentarzach w Dzień Zaduszny? Niestety, myślę że będzie jak zwykle, z pompą i rozrzutnością jednocześnie, mimo iż niejeden przywiezie na cmentarz z daleka niby taniej kupione kwiaty i znicze niż takie same przy bramie cmentarnej. Ile się przy tym natrudzi, namęczy, wreszcie z bólu rąk od ciężaru naręczy zaklnie pod nosem, a po powrocie do domu skosztuje obwarzanków i pańskiej skórki, i w błogim nasyceniu i zmęczeniu być może pomyśli: ale się dobrze sprawiłem/am, do przyszłego roku. I nagle ożyje ta myśl prześladu-

jąca corocznie: na wypominki zapomniałem/am dać! Jest na to rada, moja skuteczna – w tym momencie pomyśl o bliskich, a jeśli potrzebujesz duchowego wsparcia dla modlitwy, to weź do ręki Pismo i przeczytaj chociażby któryś z psalmów. Modlitwa za zmarłych pomaga modlącemu się w okiełznaniu pustki po kimś, a czy pomaga zmarłemu? To już jest kwestia wiary. Kiedyś, przypomnę, tego dnia odprawiano gusła na rzecz wspólnoty żywych i umarłych, pojawiający się duch podlegał ocenie moralnej. To był sąd ludowy.

/jo/

Przeczytajmy to jeszcze raz...

W cieniu mogił...

Eliza Orzeszkowa – „Nad Niemnem”

Klęska powstania styczniowego (1863-64) zasadniczo zmieniła życie Polaków w zaborze rosyjskim. Odtąd miały być zatarte wszelkie ślady polskości, od nazwy poczynając – to już nie było Królestwo Polskie, ale Kraj Nadwiślański. W takich warunkach zrodziła się kolejna epoka w literaturze naszego kraju, zwana pozytywizmem.

I powstaną w tym czasie dzieła wybitne, przede wszystkim w dziedzinie prozy: dość przypomnieć, że są to czasy Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej... Generacji tej towarzyszy świadomość, że nie stać nas już na zryw niepodległościowe, bo grozi nam wręcz zagłada biologiczna. Stąd założeniem tej epoki będzie praca i



Dzisiejszy wygląd grobu Jana i Cecylii

trwanie w miejscu, w którym się znaleźliśmy.

Zacznę od prezentacji powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”. Rzecz dzieje się na nadniemeńskiej prowincji latem w połowie lat 80. XIX wieku. Mamy tu pełny przekrój społeczeństwa polskiego, żyjącego na wsi – średnio zamożne ziemiaństwo (dwór w Korczynie), arystokrację (pani Andrzejowa, Różyc), drobną szlachtę i zaścianek szlachecki; w tle – chłopska wieś. Łatwo zauważyć pewne podobieństwo ze światem ukazany w „Panu Tadeuszu” – tu również przez pryzmat prowincji ukazuje pisarka najważniejsze problemy całego narodu. Ich symbolem stają się dwie mogiły, znajdujące się w lesie nieopodal korczyńskiego dworu.

O jednej z nich niemal się nie mówi, wydaje się być zapomniana. To tam leży czterdziestu członków partii powstańczej, zabitych w przegranej bitwie. Dwadzieścia lat po powstaniu pisarka nie może pisać o nim wprost;



Jedna z mogił powstańczych z nad Niemna

mówi niejasno o jakiejś burzy, która „obudziła ducha żołnierzy spod Baru i Samosierry”, a potem jedno z uroczysk w lesie zaczęto nazywać mogiłą. Mimo że powieść nie może nazwać bezpośrednio tych wydarzeń, ale pokazuje, jak ważną rolę odgrywają one w życiu kolejnego pokolenia. To właśnie przy powstańczej mogile Justyna, uboga panienska ze dworu, mająca poczucie marnowanego życia, podejmie decyzję o konieczności zmiany. To stąd Witold, młody zapalony ideowiec, czerpie idee swojego życia.

Wspomnę nawiasem, że opis tego miejsca kojarzy mi się zawsze z autentyczną mogiłą powstańczą, znajdującą się w Puszczy Kampinoskiej – pamiętamy może ten żelazny krzyż i 72 kolce, które upamiętniają zabitych tutaj w kwietniu 1863 roku 72 powstańców z oddziału Remiszewskiego.

Orzeszkowa ukazuje, że ta leśna mogiła nie jest brzemieniem przyniatającym swym tragizmem terazniejszość, ale może być zalążkiem nowych wartości: „Byłyby zaraźliwym żarem spoczywające w samotnych mogiłach prochy zapomnianych? Albo w zamian nie otrzymanych wawrzynów otrzymywałyby ich kości dar wiecznego pod ziemią gorzenia?”. Stosunek do mogiły staje się w powieści miernikiem ludzkiej wartości. Po przezwyciężeniu konfliktu między panem Benedyktem a wspomnianym już jego synem, Witoldem, popłyną oni na mogiłę, która będzie świadkiem ich pojednania. Przedziwne, że można właściwie nazwać „Nad Niemnem” powieścią o powstaniu, które jest tam obecne, choć ani razu wprost nie nazwane.

Ale w okolicy znajduje się i druga mogiła, sięgająca czasów Jagiello-

nów, z napisem „JAN I CECYLIA, ROK 1549, memento mori”. Tu spoczywają założyciele rodu Bohatyrowiczów, którzy przybyli niegdyś do dzikiej puszczy. Połączyła ich miłość nie akceptowana przez świat, gdyż pochodzili z różnych społecznych grup. Ale gdy po wielu latach zjawili się w tych stronach ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, znalazł już nie „dzicz drzewiastą”, ale wspaniale zagospodarowaną, ludną okolicę. I wtedy król poklonił się nisko przed parą staruszków, twórców tego bogactwa, i nadał im i wszystkim następnym pokoleniom herb szlachecki i nazwisko Bohatyrowicze, jako że to, czego dokonali, było prawdziwym bohaterstwem – bohaterstwem pracy, tworzenia nowego życia. Przez wieki pokolenia ich następców odnawiają krzyż, znaczący mogiłę przodków. Ta autentyczna legenda staje się hymnem na cześć twórczej pracy, ale i miłości łączącej ludzi bez względu na przedziały społeczne.

Te dwie mogiły stają się punktem zwrotnym w życiu Justyny. To przy grobie Jana i Cecylii zrozumie, co jest w życiu najważniejsze. Ona wybierze miłość do prostego, kochającego ją Jana Bohatyrowicza, mieszkanka zaścianka, i nie popełni błędu swojej ciotki, które odrzuciła niegdyś Anzelm. Bała się ludzkiego śmiechu, że mogłaby wyjść za mąż za człowieka pracującego na roli. Zapłaciła za to gorzką samotnością i poczuciem zmarnowanego życia.

Justyna wybiera miłość i zwykłą pracę, której zaczęła się uczyć, uczestnicząc w codziennym życiu Bohatyrowiczów, pomagając przy żniwach, obsługując żarna. Powieść kończy się klasycznym happy endem – zaręczynami młodych. Ale ich szczęściu patronują właśnie te dwie mogiły, te dwie tradycje. Jan przecież jest synem człowieka, o którym Anzelm powie do Benedykta: „Tego samego, który z bratem pańskim w jednej mogiłe spoczywa!”. Tak brzmią ostatnie słowa powieści; a więc jest to swoiste podsumowanie – dwie tradycje, dwie mogiły – ale z tego rodzi się nadzieja na normalne, szczęśliwe życie.

Halina Siwińska
Zdjęcia ze zbioru autorki

Wprowadzenie do Królestwa Liczb Pierwszych. cz.2.

Najpierw podaję fragment uporządkowanego zbioru liczb pierwszych, poczynając od liczby 3, a więc: 3, 5, 7, 11, 13, 17, 19, 23, 29, 31, 37, 41, 43, 53, 59, 61, 67, 79 itd.*

Pora na Algorytm B, czyli przepis, jak mając do czynienia nawet z bardzo dużą liczbą naturalną (dodatnią całkowitą) X można rozpoznać, czy jest to liczba pierwsza? Oto kolejne kroki tej weryfikacji. Aby X był liczbą pierwszą, musi je wszystkie spełnić:

1/. X musi być wymierną liczbą dodatnią całkowitą, ale nie może $X=1$ i musi X być liczbą nieparzystą (wyjątek to liczba 2);

2/. X nie może mieć dzielnika 3 (wyjątek: $X=3$) ani nie może mieć dzielnika 5 (wyjątek: $X=5$);

3/. Pierwiastek kwadratowy z X nie może być liczbą naturalną.

Dopiero po spełnieniu tych wszystkich trzech powyższych warunków, X może być liczbą pierwszą, ale wtedy i tylko wtedy, gdy przynajmniej jeden z ilorazów: $(x+1)$ lub $(x-1)$ jest podzielny przez liczbę 3.

Przykłady weryfikacji:

a/. liczby: -4, -3, -1/7, 5/2, e, i, 1, 0, $\sqrt{2}$, 2^e ---- odpadają (pkt. 1)

b/. liczby: 30, 33, 45, 1385, 110781 ---- odpadają (pkt. 2)

c/. liczby: 121, 289, 14641 ---- odpadają (pkt. 3)

d/. liczba 57637 spełnia warunki punktów 1, 2, 3 oraz $(57637-1):3=19212$ więc jest liczbą pierwszą.

HIPOTEZA: na podstawie przebadanych „Tablic liczb pierwszych” (w zakresie liczb naturalnych od 2 do 60000)* przypuszczam, że Algorytm B jest uniwersalnie prawdziwy.

* „Tablice liczb pierwszych w zakresie liczb naturalnych do 60000”, Wikipedia, 2021.

Sprostowanie

W poprzednim numerze Życia Seniora [9(67)/2021] w tekście R. Jańczyka pt. „Wprowadzenie do Królestwa Liczb Pierwszych cz.1” wystąpił błąd zapisu największej dotychczas znalezionej liczbie pierwszej. Poprawny zapis i tym samym jej wartość poprawna wynosi $2^{82589933}-1$. Za pomyłkę przepraszamy autora tekstu oraz czytelników.

2 3 5 7 11 13 17 19 23 29 31 37 41 43 47 53 59 61 67 71 73
79 83 89 97 101 103 107 109 113 127 131 137 139 149 151
157 163 167 173 179 181 191 193 197 199 2 3 5 7 11 13 17
19 23 29 31 37 41 43 47 53 59 61 67 71 73 79 83 89 97 101
103 107 109 113 127 131 137 139 149 151 157 163 167 173
181 191 193 197 199 2 3 5 7 11 13 17 19 23 29 31 37 41 43
2 3 5 7 11 13 17 19 23 29 31 37 41 43 47 53 59 61 67 71 73
79 83 89 97 101 103 107 109 113 127 131 137 139 149 151
157 163 167 173 179 181 191 193 197 199 2 3 5 7 11 13 17
19 23 29 31 37 41 43 47 53 59 61 67 71 73 79 83 89 97 101
103 107 109 113 127 131 137 139 149 151 157 163 167 173
181 191 193 197 199 2 3 5 7 11 13 17 19 23 29 31 37 41 43
47 53 59 61 67 71 73 79 83 89 97 101 103 107 109 113 127
131 137 139 149 151 157 163 167 173 179 181 191 193 197
199 2 3 5 7 11 13 17 19 23 29 31 37 41 43 47 53 59 61 67 71

Przegląd prasy i czytelnictwo

„Chamstwo”.

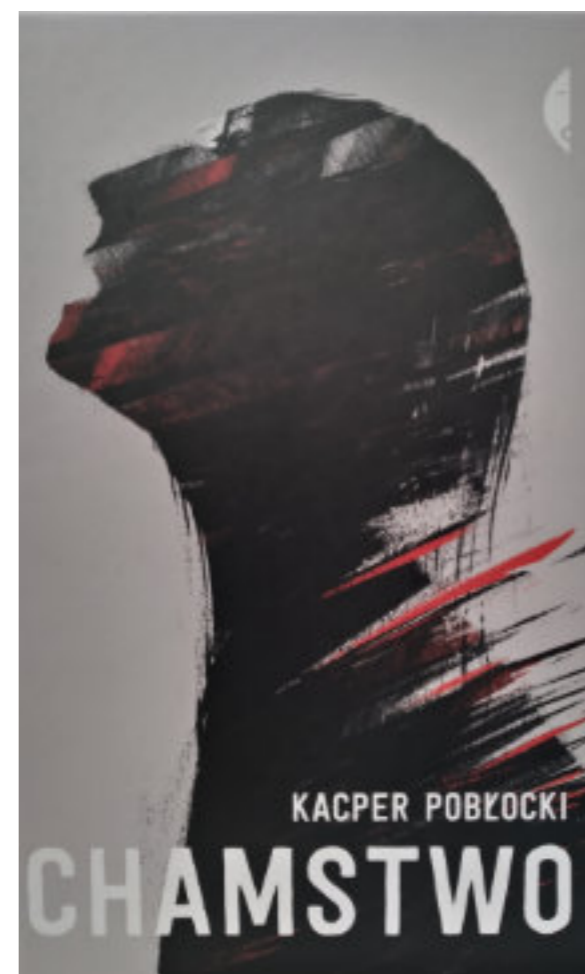
Książka i wywiad z autorem

Na rynku wydawniczym pojawiła się nakładem Wydawnictwa Czarne niezwykła książka autorstwa antropologa Kacpra Pobłockiego zatytułowana „Chamstwo”. Autor demaskuje wprost, bo wiedza społeczna jest o tej kwestii niewielka i dodatkowo przysłonięta literacką wizją polskiego ziemiaństwa, ukazywanego jako nośnik naszej narodowej, ba, jedynej historii prawdziwej Polski, tak jakby nie było i tej drugiej opowiedzianej doświadczeniem chłopów pańszczyźnianego.

„Czas pańszczyzny to przemoc, której już nie znamy, ale to też wolność, której już nie mamy. Dramatyczność stosowanych przez panów kar wynikała z tego, że ich władza stała na glinianych nogach” – to jest cytat otwierający wywiad w Tygodniku Powszechnym z 17 października 2021 roku, nr 42(3771) autorstwa Michała Okońskiego pt. „Myśmy wszystko zapomnieli” z autorem „Chamstwa”. O ile czytając książkę możemy się domyślać jedynie intencji autora do wspólnego odczytania skrywanej faktografii historii pańszczyzny w Polsce, o tyle wywiad szczerze i otwarcie jest właśnie do współczesności skrojony. Jak inaczej odczytywać pytanie autora wywiadu postawione wprost: „Przyzwolenie na przemoc wobec dzieci to też piętno pańszczyzny?” Odpowiedź brzmi: „Szerzej: patriarchalnego modelu porządku społecznego, w którym społeczeństwo trzymają w korbach różni >ojcowie<.” Inne pytanie: „Kaczyński jako dobry pan? Nie powiedziałbym.” Odpowiedź: „A ja bym powiedział. Kiedy przywołuję tę figurę, widzę inteligenta z Żoliborza, odtwarzającego dawny model funkcjonowania polskiego społeczeństwa, czytelny i zrozumiały niejako na poziomie trzewi. Dekoracje się zmieniły, prezes nie

nosi kontusza, ale mechanizm się zgadza. Żyjemy w folwarku.” Kolejne aktualne dziś zagadnienie postawione autorowi książki dotyczy kobiet pańszczyźnianych: „Cena pójścia na służbę też bywała straszliwa. Pokazuje pan los kobiet, które trafiły do dworu. To był świat przemocy seksualnej.” Pobłocki odpowiada: „Jestem antropologiem, a antropolog pyta zwykle, co to znaczy w danej kulturze być człowiekiem. Mam wrażenie, że w kulturze pańszczyźnianej pełnoprawnym człowiekiem był tylko pan. Gdyby wyobrazić sobie drabinę społeczną

oddana na służbę do dworu. Ona nie miała absolutnie nic, nawet swoim ciałem nie mogła dysponować. Józef Ignacy Kraszewski pisze o tym otwartym tekstem w >Ulanie<, ta rzeczywistość jest znana i opisana, tylko empatii brakowało.” Jest w tym wywiadzie postawionych wiele pytań, nawet książka nie na wszystkie odpowie, gdyż autor zastrzega, że wróci do nieopisanych tu problemów w następnej pracy, że poruszy problem nieobecności kościoła i jego stosunku do bicia i wyzysku sił przez panów, a także, spróbuje rozliczyć się z antysemityzmem chłopskim. Tak, w dużej mierze jest to książka o nieludzkim wyzysku człowieka przez człowieka, których odziera od swoich skrajnych losów jedynie nic pochodzenia społecznego. Jak pisze autor, nasza pamięć społeczna trwa nieco ponad sto lat. Od dzisiaj to mniej więcej tyle, ile wynosi czas od zniesienia pańszczyzny w Polsce. Dlatego pojawia się jeszcze to pytanie: „...po której stronie byli moi przodkowie?” W odpowiedzi autora jest pewien zarys możliwych wydarzeń: „Wiele osób zna odpowiedź na to pytanie. Ale niektórzy konfrontują się z niewiedzą. A może pracowali na dworze? Byli karbowymi? Uczestniczyli w systemie przemocy? Nie jest łatwo skonfrontować się z tym pytaniem(...)”



i spróbować zbudować w niej hierarchię, uwzględniając różne odcienie tożsamości, to mężczyzna – chłop pańszczyźniany – stał na niej dużo wyżej niż dziewczka z biednej rodziny

Ta książka to smutna historia w naszej narodowej tożsamości, to historia bicia i nakładania innych kar według uznania człowieka przy władzy. Analogie do świata współczesnego w niektórych aspek-

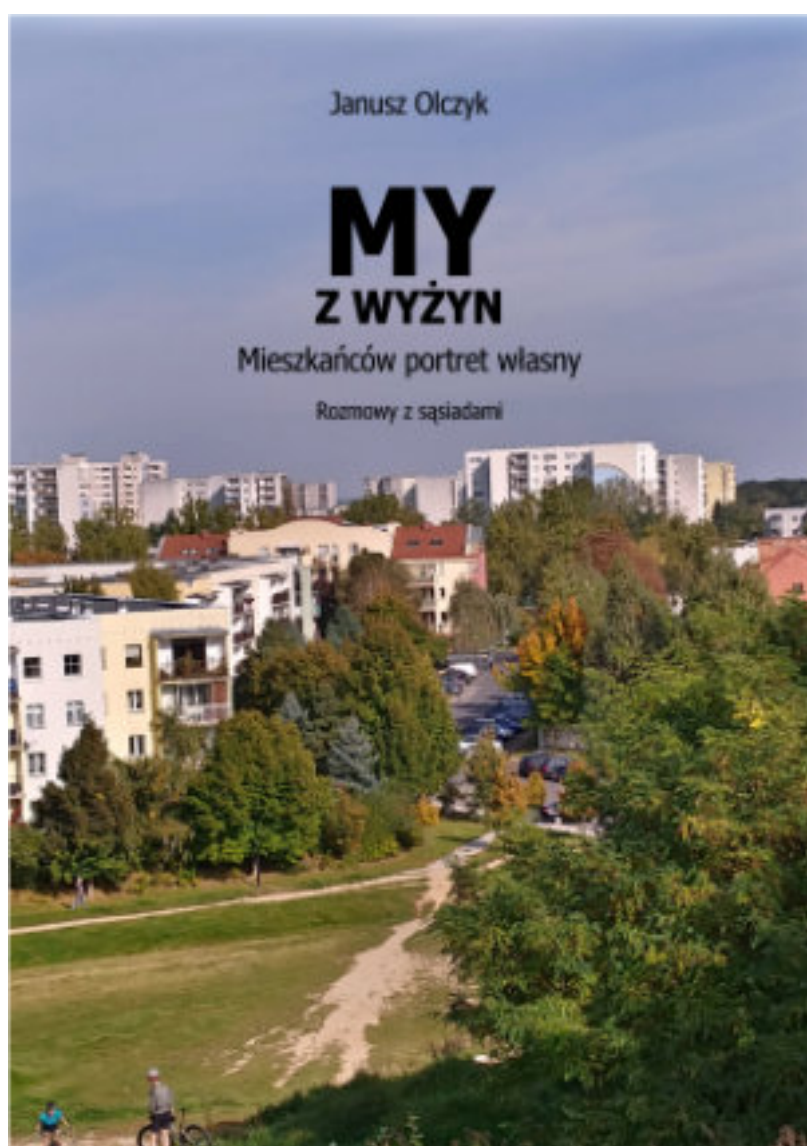
tach życia aż nadto są czytelne. Zakończę swoje refleksje nad wywiadem i książką jednocześnie, jeszcze jednym cytatem – pytanie i odpowiedź: „Najpierw jednak kazał nam pan wejść pomiędzy szubienice...”. „...tak, ale nie musimy między nimi zostać. I już wtedy nie wszyscy zostawali. Z jednej strony to przecież prawda: choć Polska czasów pańszczyźnianych była, jak często szczycono się w historiografii, państwem bez stosów, to równocześnie była państwem pełnym szubienic. Z drugiej strony jednak drastyczność stosowanej przez panów przemocy wynikała tak na-

prawdę z tego, że ich władza opierała się na glinianych nogach”.

Bardzo gorąco polecam zarówno wywiad, jak i książkę do przeczytania. Najpierw wywiad, to ułatwi przeczytanie ze zrozumieniem obszernego tekstu. Muszę uprzedzić czytelnika, że książkę, przynajmniej ja, czytałem nie czym podręcznik akademicki, dużo w niej przypisów, ale urok swój ma i

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

wartość niezaprzeczalnie też. Na naszym rynku książki to prawdziwy okaz powstały dzięki gruntownym studiom autora nad „przeklętymi problemami” (cyt. z tyłu okładki). /jo/



Czy znasz swoich sąsiadów?

Czytaj

„My z Wyżyn”

na stronie

Natolińskiego
Ośrodka Kultury

www.nok.art.pl

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzós”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Wanda Krawczyk, Marek Kalerński,

Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz, Halina Siwińska, Wojciech Zieliński. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego.